DZIENNIK Mód Paryskich.

LWÓW 1 GRUDNIA 1841. Ner. 23. ROK DRUGI.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca, do każdego numeru dołączone są dwie ryciny. Prenumerata wynosi we Lwowie półrocznie 5 złr. 15 kr., rocznie 10 złr.; bez rycin półrocznie 2 złr. 30 kr., rocznie 5 złr. Dla tych którzy pocztą ten dziennik odbierają dolicza się do powyższych cen za przesyłkę pocztową od jednego exemplarza półrocznie 48 kr., rocznie 1 złr 36 kr. śrebr. Prenumerować można w kantorze Tomasza Kulczyckiego pod liczbą 301 w mieście, tudzież w krajowych i zagranicznych urzędach pocztowych.

MODY.

Stroje damskie Piękną porą na wsi zwykle nazywa się wiosna z rozzielenioną łąką i ubłękitnionem niebem, z uwonionem powietrzem i roziskrzonem słońcem które tłum ludu z chat i zacionków w świat wabi. Jakże odmiennie rozdziela te nazwy stolica a w szczególności ludny i za uciechami goniący Paryż. Piękną porą zwie się u niego jesień, w której kupi się w jego okręgu świat wielki, z całym połyskiem wytworności i zbytku. Jego wiosną są różnobarwe stroje, któremi modne magazyny razwraz się odświeżają; jego latem jest czas karnawałowy, a tysiące świateł odbijających się w kryształach jego słońcem. Dotkniemy niektórych osobliwości tej pięknej pory.

Wziętość peleryny ustaliła się raznazawsze. Pojawienie się jej przyjęto z takim zapałem że dziś wszędy ją ujrzysz. Bywają z korunek czarnych, białych, z haftowanego muszlinu i z gronostajami. Zresztą trzeba wyznać, że niekiedy bywają tak wielkie, iż trudno w nich dostrzedz najmniejszego wdzięku i elegancii. Zaradzają temu w części przedziwne staniki *Poussa* z pod których cudownie wydaje się kibić.

W ubraniu wieczornem dają się postrzegać powszechnie staniki więcej otwarte, gładkie i mają z przodu formę kończastą; rękawy gładkie, spodnice długie i prawie wlekące się. Jedną z pierwszych osobliwości jakąśmy widzieli, była suknia od zabaw wieczornych, stanik jej długi z bryklem, ozdobiony bertą z korunek indijskich, rękawy krótkie takiemiż korunkami ozdobione, toż samo i przód spodnicy. Dodamy tylko, że formy strojów jakieśmy w przeszłych numeraoh dziennika opisali, bynajmniej z mody nie wyszły.

Kapelusze chociaż co do istoty niezmieniły swej formy, zakrywają jednak więcej twarz a odsłaniają szyję. Bywają z axamitu lub atłasu ozdobione piórami powiewającemi, lub obwiedzione korunką i ozdobione fontaziami z wstążek i t. p. Co do kapotek atłasowych, takowe zdobią piórami marabu.

Z najmodniejszych strojów zimowych wymieniamy następujące: Płaszczyk damski z białego kaszmiru podszyty zielonym atłasem, ozdobiony po brzegach białym pluszem, z peleryną sięgającą aż do przepaski zaokrągloną z przodu i również białym pluszem ozdobioną. Płaszczyk ten sięga do ostatniej falbany u sukni, i ściska się u przepaski białym i zielonym sznurkiem. W ogólności płaszcze bywają dość długie wyjąwszy te które jedynie do przejażdżki w pojeździe są przeznaczone. Burnus kaszmirowy popielaty, podszyty rożowym atłasem, z kołnierzem podwójnym: pierwszy czworograniasty i bardzo nisko spadający, drugi krótki i z zaokrąglonemi końcami; za ozdobę służą korunki brandeburskie różowego koloru.

Rycina dzisiejsza przedstawia: szlafroczek jedwabny z ubraniem szmuklerskiej roboty, mantylę axamitnę obłożoną sobolami, tudzież zarękawek sobolowy i kapelusz jedwabny. Druga figura przedstawia burnus jedwabny pluszem obłożony,

trzecia zaś płaszcz z kaszmiru, obszyty jedwabnemi fręzlami; w miejscu fręzli obszywają je także czarnemi korunkami.

Stroje męskie. Palelot zarzucił już swoję formę pierwotnę. Nie jestto więcej ów strój rubaszny i buchasty w którym się tylko jakby z grymasu na ulicy pokazowano. Dziś ledwie mu dawne nazwisko zostało, albowiem krój jego jest tak stosowny do pięknej budowy ciała, że się w przedpokoju nie zruca, lecz bierze do salonu w najmodniejszych odwiedzinach. Teraźniejszą formę nadał mu p. Oswald przecięciem w bokach i obszerniejszemi połami które się rzęsisto fałdując nie mało wdzięku dodają. Spodnie uległy tej zmianie, że się nie wycinają nad stopą, lecz owszem zaokrąglają. Są zwykle dość obszerne, a jednak się nie marszczą. Główna osobliwość w najnowszym ich kroju jest to, że się obejdą bez szalek, które zwykle piers i ramiona niezmiernie utrudzały.

Rycina dzisiejsza przedstawia: płaszcz najnowszy i frak, którego przodki tylko brzegami się schodzą i szpinką złotą są spięte. Figura druga przedstawia burnus krojem greckim, do koła obszyty axamitem, z pół otwartemi rękawami.

Kara za grzech.

Powiastka.

Było nas troje: ja, Staś i ona. Wsiedliśmy do bacika i popłynęli ku kępie. Świeży wietrzyk na stawie rozwiewał mile popołudniowy upał; na kępie oczekiwał nas chłodek cienistych klombów.

Staś i Laura siedzieli na ławeczce pod daszkiem, ja robiłem wiosłem. Widząc ich oboje poznałby każden kochanków. Staś z pokorną, uległą miną całował Laurę w rękę, ona rozgartywała mu drugą jasne włosy na rozpalonej skroni, a na jej rzewną prożbą rozpromienionem oku i uśmiechających się ustach było: pamiętaj!

Kiedy tak, zawołałem z krnąbrnieżartobliwem spojrzeniem na czułą parę, to nie będę więcej robił. Jedź sobie sam Stasiu, jeśli ci się podoba. I opuściwszy wiosło, skrzyżowałem ręce na piersiach, z prawą tam u lewego boku.

Laura się uśmiechnęła i odpychając kochanka aby poszedł do wiosła, zawołała na mnie: Chodź tu panie Kamilu! Jak się biedny zmordował... dodała sadzając mię koło siebie. Biedny! I także mi włosy rozgarnęła, i także mi rękę podała, i z wymowniejszym jeszcze żałowała mię żalem: Biedny Kamil!

Ktoż więc ten Kamil?

Byłem dalekim krewnym Laury i miałem rok ośmnasty. Tamto pozwalało Laurze być zemną poufalszą niż z samym uwierzytelnionym, już poniekąd kochankiem, to mię jakimś tajemnym ciągło do niej urokiem, niby ową siedmiowstęgową tęczą, co podług filozofii wiejskich dziewcząt pociąga chłopskie dzieci do nieba.

Szkolni filozofowie prawią, że jest pewny stan jasnowidzenia, gdzie się zmysł wzroku zarówno całemu ciału udziela i można widzieć rękami i palcami. O tem jasnowidzeniu wielu jeszcze powątpiewa, ale to niezawodna, że rok ośmnasty jest porą takiego jasnokochania. Wtedy, jak rak się całem ciałem patrzy, my całem ciałem kochamy: głową, okiem, ręką i ściskającą się dłonią. Przynajmniej ja tak kochałem. A teraz z taką miłością siedziałem obok Laury, obok Laury o niebieskich, płomiennych oczach, o wiśniowych, tajemniczo-przymkniętych ustach, o bujnych jasnych kędziorach co tak pieszczotnie po białej łabędziozgiętej szyi spływały, i o tej pełnej piersi, dyszącej tuż koło mnie wonną roskoszą ciepłej nocy czerwcowej.

O filozofowie świata! i wy się po otchłaniach nieba i ziemi za tajemnicą przeznaczenia człowieka uganiacie! a ona tak wszechmocnie wyraźną mową dysze w tchnieniu tej piersi.

Coż to? cożto było dla mnie, że ona moja daleka krewna, że ona czyją inną kochanką, że ona lada dzień pójdzie za Stasia? Ośmnastoletnia miłość czysta jak tęcza cały świat obejmując, nieznа egoizmu, zawiści; kocha dla samego kochania. Choć kocha, ach! tak silnie, tak wiernie. .

Laura, jakgdyby przeczuła to odzywające się wemnie czucie wierności, lekkiem mię ściśnieniem ręki wynagrodziła. Owszem, widząc zazdrośne spojrzenia Stasia u steru, poprawiła mię jeszcze lepiej przy sobie; pieściła aby go droczyć.

Stasio się tylko szyderczą groźbą uśmiechnął i przybił do kępy. Podał prędko rękę kochance i oparci ściśle jedno o drugie wyskoczyli tak zgodnie i swobodnie, jakby ich miłość bynajmniej żadnej nieśmiałości nieznała. Potem wywijając się Laura z jego ramienia, podziękowała mu tak powsze-

dnioznajomo że mi się żal Stasiowej miłości zrobiło. Ale coż sobie dopiero pomyślałem, kiedy nieznajdując zapomnianej gdzieś parasolki, kazała mu się zaraz po nią wrócić, a on się szczerze prosił, aby go przecie uwolniła w taki upał od tego trudu.

Ja pojadę! zawołałem w okamgnieniu. I wskoczyłem już do czółna, szczęśliwy że mi się zdarzyła sposobność do najdrobniejszego przysłużenia się Laurze, a zawstydzenia opieszałego kochanka. Ale Laura rzuciła na mnie takim zdziwionym wzrokiem, żem pojął zaraz nieprzyzwoitość zostawiania jej samnasam z kochankiem i wrócił posłuszny jak baranek. Czem zapewne wzruszona, wywdzięczyła się dopiero lubem skinieniem głowy za moje dobre chęci, a oddając odebrane mi wiosło Stasiowi.

Zaraz mi jechać! powtórzyła z kokietną surowością. Potem wzięła umyślnie przed nim moje ramię i kręciła się zemną ku klombom.

Jakże go pani dręczysz! rzekłem patrząc za odjeżdzającym zazdrośnikiem, uradowany w duszy.

Wpatrzyła mi się bystro w oczy, a wyczytawszy w nich zręcznie moją radość, odpowiedziała z tajemniczem zwierzeniem: Ach, bo go też niezmiernie kocham! I ciągle mi się z niejakim igrającym uśmieszkiem wpatrywała swemi promiennemi oczyma.

Mnie się dziwno zrobiło; bo lubom tak czysto kochał, zdało mi się to przecie za staranne ochłodzenie mego zapału. Wychowaniec młodej literatury lubiałem pstrość, rozmaitość; wolałem grę kolorów, niż jednostajną jasność, przenosiłem walkę nad pokój; cieszyłbym się był gdyby i jednostajna czystość mego kochania była jaką różnobarwną plamką rozerwana. A ona mi takie nudne zwierzenie uczyniła.

Jednak nie pojmujący urazy do ukochanej istoty, przemogłem obudzającą się zazdrość i poglądając z wylaniem serca po niej, on też sam jeden, westchnąłem, godzien może takiej miłości.

O, wy godni miłości,... odparła wzgardliwie. Ale potem się zastanowiła i rzekła: Ty nie, ty może .. ale Stanisław... ciągnęła niepewno dalej, jakby niezważając na te płomyki zblednienia i spłonienia, które mi to elektryczne uderzenie jej słów rozpaliło na twarzy.

Ha! przemówiła nagle z przyciskiem, jakby jaką niemiłą myślą rażona, jeśliby on mię tak nie kochał jak ja jego... ach! i pogrążyła się w boleśnym żalu, który mi ścisnął serce, uwięził oko i zginał kolana do ucałowania jej rąbka.

O biedna miłości! zawołałem wtedy melancholijnie w mojem wzruszeniu, tożto twoje roskosze!

Laura spojrzała na poetyzującego Filona i roześmiawszy się serdecznie, zerwała się z kanapki i pociągła mię z sobą, przejść się po kępie.

Nie, nie, broniłem dalej przyjaciela. Niebyć pani godnym! jakżebyto była podobna? pytałem rozkochanym wzrokiem.

Myślisz nie? zagadła z poufałością kuzynki, co? Tybyś, wierzę, tybyś wiernie kochał... i wesołe uradowane spojrzenie spoczęło na mnie.

Ja!.. westchnąłem z pełnem miłości okiem, które jak kłos pełen ziarna, skłoniło się ku ziemi.

Laura się dziwnie roztargnęła, zniepokoiła, rzucała lękliwie oczyma, spozierała ku stawu, to znowu naokoło, jakby się gdzieś uciec, skryć, schronić chciała. Czyżby jej istotnie niebyło miło jak teraz? Czyżby niemiała kochać Stasia, choć mówiła?.. Czyżby...?

Byłem na ogniu. Ale na ogniu jak na różach, na ogniu gorejących kadzideł, na pitijskim ogniu, roskosznego uniesienia, natchnienia, na ogniu całopalnej ofiary serca, na ogniu mojej pierwszej miłości!

Jakżeż on prędko zagasł! Jak błędny ogień mignął, zniknął.

Naraz znikła gdzieś Laura, wyskoczył Staś zpoza krzaków i poznałem że owo jej roztargnienie, które mię takiej roskosznej męczarni nabawiło, było tylko chętką zchowania się przed kochankiem, którego już dawno skradającego się z cicha postrzegła.

Sposępniałem rozczarowany na widok swawolnego znalezienia się w duszy, niech się całują, bawią, tem mi mego czystego szczęścia niewydrą, nie wydrą:

Anielskich uciech w uczuć moich niebie.

A przypomniawszy sobie jej: Ty może, tybyś wiernie kochał .. uszczęśliwiony iż ona mię poznała, byłem zadowolony z mego platonicznego losu i znów kontent i wesoł.

Pozwalałem im się pieścić, słuchałem obojętnie, co sobie z taką radością powierzali, że, jak jej matka pod sekretem wyznała, ojciec na to tylko dzisiejszą daje zabawę, aby się solennie z formalnem przy-

jęciem wątpliwego jeszcze dotąd starania Stanisława o córkę oświadczyć przed sproszonymi gośćmi i sąsiadami, i wnieść zdrowie narzeczonej pary; rad byłem tylko iż ona moje serce odgadła i wyrzekłem się reszty. Nawet gdy nas już zajechanie pierwszego gościnnego powozu do nagłego powrotu zawołało, a ona dla pospiechu drażniącemu ją kochankowi kilka daremnych, serdecznych całusów pozwoliła, na mnie bynajmniej nie zważając, i tom jej nawet darował, tak mię sobie temi słowy podbiła. Ani mogłem się wiele uspokoić, i dopierom po przebiegnieniu się po ciemnym już ogrodzie, ochłonął z uniesienia i wrócił do pokojów.

Wstąpiwszy pomiędzy gości ujrzałem w jednym kącie Laurę, Stasia i jakąś trzecią pannę.

Niemożna sobie było pomyśleć piękniejszego kontrastu Laury. Jak ta blondynka, pełnej, okrągłej tuszy, nagła i wesoła; tak tamta brunetka, owalnie wysmukła, i raczej poważnie wspaniała. Byłem wprawdzie tego wyrozumowanego przekonania, że, brunetowi, tylko mi się blondynki podobać mogą, i dla tego tem sumienniej wielbiłem Laurę, ale piękna figura nieznajomej, jej tak przy czarnych lokach odbijająca białość, zresztą i ten nętnie posępny charakter jej regularnych rysów sprawiły na mnie zbyt czarodziejskie wrażenie. Bardzom więc mile przyjął, kiedy przybiegłszy do mnie Laura, zaprowadziła mię do pięknej przyjaciółki i rzekła do niej wesoło:

Przedstawiam ci naszego kuzyna Kamila, a mego nadwornego poetę; dodała z przycinkiem do mego nałogu pisania czułych wierszy.

Żywy rumieniec, jakim na ten żarcik spłonąłem, nie musiał się tak pannie Paulinie, mojej nowej znajomej, niepodobać, bo wcale uprzejmie skinęła mi głową na przywitanie; chociaż może nieco zaironicznie swym pełnodźwięcznym głosem przemówiła:

— Zapewne pan nieominiesz i dzisiejszą uroczystość jakim wierszem uświęcić.

Odpowiedzieć, niedopuściła mi Laura; bo zmierzywszy bystro przyjaciółkę: Już jeżeli dzisiaj, odcięła, uraczy nas jakim wierszem, to pewnie nie moja suzereńska zwierzchność ale twoje wdzięki go natchną.

Niepodobała mi się ta skora odpowiedź Laury. Dla czegoż niemiałaby mię natchnąć? Otoż w samej rzeczy natchnęła i będzie wiersz, ale nie na uroczystość Laury, lecz moją własną uroczystość, uroczystość poznania Pauliny.

Ukłoniłem się jak rycerz spieszący spełnić rozkaz swej damy, i poszedł ułożyć jaki wierszyk, niewiedząc szczerze czy właściwie tak dla uczczenia pięknej Pauliny, czy na przekor kochanej Laurze.

Oglądnąwszy się za jakim cichim kącikiem dla wydania na świat mych uczuć w formie jakiego sonetu lub trioletu, wszedłem do pobliskiego pokoju. Znalazłem tu mnóstwo rozmaitych sprzętów, przeniesionych dla balu ze sali, a między innemi i ogromny parawan. Za niegom się tedy schował i przy blasku palącej się z boku lampy, zacząłem pisać:

Każesz pani, dzisiejszą, święcić... uroczystość,
Niebiańską uroczystość... którejś ty... boginią,
Co błogą gwiazdą... wschodzisz...

Tu wszedł ktoś do pokoju. Niemogłem nic widzieć zza parawana, ale i po miękkich krokach i przez samą sympatię poznałem że to kobieta, i panna. Stanęła. Myślałem że sobie może co u stroju poprawia i byłem cicho. Ale wtem wszedł ktoś drugi, mężczyzna, Stasio. Żadne się nie cofnęło, ni przestraszyło, ni zdziwiło. Musiało więc to spotkanie niebyć niespodziane, lecz umyślne. Dorozumiałem się że to Laura, która coś prędkiego kochankowi do powierzenia znalazła. Wczem mię i zaczęte ich szepty potwierdziły. Niezdradzałem się zatem ale pisał dalej:

... nad życia pustynią,
I dni moich... ponurą... rozpromieniasz... mgłistość.
Ach... ty nową mi barwą... barwisz... rzeczywistość,
Nowe budzisz uczucia... w...

Gdy oto zdradziecki całus obudził tajemniczą ciszę w pokoju, a we mnie niepokonaną chętkę przypatrzenia się ich pieszczotom Wiedziałem że nieurażę tem mojej kuzynki i wylazłszy z cicha na krzesło, wystawiłem głowę ponad parawan.

To nie Laura!... ach!... to Staś, ale to... Paulina. Paulina! ona. Piękna, posępna, zawieszona swoją gjętką i tak pełno wszędzie zarysująca się figurą na ramieniu kochanka Laury, objęta w koło od niego, ze skłonioną na dół twarzą, spadającemi w nieładzie lokami zasłoniona.

Mimowolnie musiałem podziwić najprzód plastyczną piękność tej grupy, tak powab-

nie w tem swojem półroskosznem, półżałosnem milczeniu w ramach okna odbitej.

Jeszcze ją raz pocałował; potem odsłonił czoło z loków i w białe czoło pocałował, i jeszcze w czarne oko, i jeszcze długim, wzajemnym pocałunkiem w usta, i tuląc ją do piersi, mówił proszącym głosem: Nie, Paulinko! nigdy mię twoja pamięć nie opuści... Los . . okoliczności chcą inaczej... ale mojej przyjaźni ci nic nie wydrze.

Przyjaźni!.. usłyszałem Paulinę, którąm dotąd myślał we łzach, a ujrzał teraz uśmiechającą się bez żalu, kwaśnopogardliwym uśmiechem. Dziękuję za łaskę... proszę o .. listy.

Staś wyjął jedwabny, haftowany pularesik z bocznej kieszeni fraka i ucałowawszy go oddał.

I pularesik...? skinęła Paulina, tknięta ostatnim, ale już nie najboleśniejszym ciosem. Pan zasumienny... i spojrzała mu łagodnie w oczy Niewiem czy mógł być kiedy cichszy i delikatniejszy wyrzut. Oddał biednej dziewczynie, tak zimno, samowolnie, ostatnią pamiątkę jej przywiązania, które przecie niegdy tak gorąco zaklinał. I to z ugrzecznioną miną i eleganckim ukłonem. Możeż być tyle barbarzyństwa pod tym świecącym frakiem o złocistych guzikach i pod tą ufryzowaną głową cywilizowanego panicza!

Ach, barbarzyństwo w naszej naturze. Cywilizacia tylko rafinacią.

Schowała starannie pularesik, a wzrok jej był ciągle tak suchy i łagodny, rysy jej białomarmurowego oblicza tak gładkie i spokojne, ból tak cichy i skromny, że byłbym ukląkł przed tą tajną, świętą patronką rezygnacii.

Boże! jaki ma być najpiękniejszy obraz ludzkiego czucia, ten musi być obrazem kobiety!

Żegnam pana, rzekła, nawet z pewnem szyderstwem, jakby jedyne jego ukaranie zakładała w swojem lekkiem zniesieniu bolu. I wyszła spiesznie z spuszczonem nadoł okiem, niby się jakiemu świeżo u sukni poprawionemu funtaziowi przypatrując.

Jużem sonetu nie kończył. Niemogłem się ruszyć ni myślą ani ciałem. Byłem urzeczony, zaklęty, skamieniały widokiem Meduzy. A Meduzą tą dla młodego, idealnego wzroku, był widok grzechu, złego.

Podobnie jak dziecko, kiedy pierwszy raz obaczy coś martwego, dojrzy trupa swego braciszka, swej siostrzyczki, dziwuje się zkądto, że tę samą siostrzyczkę, którą tak znał wczoraj, dzisiaj choć widzi, już jakoś więcej nieznana, i dotykając się jej zimnoztwardniałej rączki, mimowolnie w uczuciu swego własnego życia się krzywi i wzdryga na tę odwrotną stronę wszelkiego materialnego istnienia: śmierć, i ja w uczuciu mych ideałów i marzeń wzdrygnąłem się ujrzawszy poraz pierwszy nagą, odwrotną stronę wszelkiego idealnego istnienia, grzech, złe, fałsz. W sobie taką żywotną miłość młodzieńca czując, obaczyłem teraz trupa miłości; ujrzałem trupa w piersi kochanego i kochającego już nanowo przyjaciela; poznałem, że wszystkie ludzkie piersi muszą być pełne takich umarłych i umierających ciągle miłości, szkaradną trupiarnią własnych uczuć.

Dziecko, ujrzawszy przypadkiem umarłego braciszka, pobiegnie do mamy i spyta się: czemu się braciszek nie rusza? a płacząca mama mu powie: że pan bóg wziął braciszka do nieba; ale gdzież odpowiedź młodzieńczemu zwątpieniu na widok złego w świecie?

Więc niemogłem się opamiętać i bił z memi w pijanem powątpiewaniu zataczającemi się myślami:

— I toż mój Staś? mój szczery przyjaciel? towarzysz moich idealnych uniesień? z którym tyle miłych, wzajemnych chwil przemarzyłem... Onże tylko udawał..?

— A to piękna Paulina... ten anielski obraz spokoju i godności? I tenże pokój udany? a w głębi namiejętność i burza...

Naturalnie przeszedłem dalej na Laurę. Niewypowiedzianie mi jej żal było. Biedna Laura! Jakże to zniesie! Przypomniałem sobie jej boleśne wzdrygnienie na kępie, kiedy tylko pomyślała o tem, aby ją Staś niemiał kochać zarówno. A wiedziałem że nieudaje Więc i ból jej kiedyś będzie szczery, okrutny. Żywa, jak jej, natura zawsze najsrożej cierpi. Jeśli wspaniała Paulina potrafiła znieść śmierć miłości, Laura razem z nią umrze.

Ach, biedna miłości! zawołałem jeszcze melancholijniej niż niedawno na kępie, toż są twoje roskosze! Biedna, zgubiona Lauro!

Myśl cierpień Laury przypomniała mi i cierpiącą Paulinę. Jej obraz stał mi już ciągle przed oczyma. Z srogą czułością malowałem sobie los jej. Choć mię samego bolało, oglądałem chętnie jej boleść, jak

niegdyś czarodziejki rany swoich rycerzy. Jakżeż ona tam teraz śród śmiechu i wesołości boleje! Albo czy kiedy boleć przestanie? Biedna, moja Paulina, całe jej życie złamane!

I coraz troskliwiej smuciłem się jej smutkiem i coraz mocniej czułem zciągający się ten najsilniejszy ze wszystkich węzłów, węzeł współczucia.

Jednak nie mogąc się istotnie do niej zbliżyć, niemające moje nią zajęte uczucia żadnego wprost do niej samej przystępu, poszukały sobie innej, choć bocznej lecz ku niej wiodącej drogi: zwróciły się w stronę przeciwną i rozlały strumieniem nienawiści ku sprawcy jej cierpień, ku Stasiowi. Teraz dwie winy nagle padły na niego: wina opuszczenia Pauliny i zwodzenia Laury. Zawrzałem niepojętą złością ku niemu

Złość zaś jakby najsumienniejszy stróż-anioł przypomniała mi obowiązek. Ja krewny Laury, czułem się do obowiązku ukarania jej zwodziciela. I tak niemogąc się rzucić do nóg Paulinie, pobiegłem zemścić Laurę i zabić Stasia.

Przeleciałem kilka pokojów; nigdzie Stasia nie było. Wchodzę do trzeciego, widzę Laurę z Pauliną. Pokazują sobie z najweselszym w świecie humorem, jakiś pierścionek, może ślubną obraczkę Laury. Laura sama, szczęśliwa, wesoła; Paulina z żartobliwym uśmiechem na swoich delikatnych ustach.

Gdzie Stanisław? zapytałem nagle, choć z udanym spokojem.

Laura się z zadziwieniem na to porywcze pytanie obróciła i obaczywszy mnie zapytała wzajemnie: Cożpanu takiego? Dla boga! .

Nieuważając nato spojrzałem tylko mimowolnie boleśnem spojrzeniem po Paulinie i pospieszyłem dalej.

Zniepokojona Laura chciała już pobiedz za mną i spytać koniecznie: co takiego? lecz przypomniała sobie przytomną temu Paulinę i zimno po niej poglądnęła. Ale i w oczach Pauliny niepokój. Poczuwająca się do zaszłej sceny, zlękła się bojaźnią winnego sumienia i poradziła sama Laurze, aby mię wypytała.

Ale mnie już tam niebyło. Nieznalazłszy dziwnym przypadkiem, czy może tylko niedojrzawszy w zapamiętaniu nigdzie Stasia, wybiegłem na dwór, na ogród, szukając winowajcę. Zdawało mi się, że się schował przedemną, że się gdzieś kryje, tam za domem, za krzakiem... ot! ucieka... Gorączka mi usta piekła, trząsłem się febrą, nareszcie znużony, słaby, usiadłem na kanapce; na tem samem miejscu, gdziem się niedawno tak serdecznie cieszył, że mię Laura poznała.

Wtem ktoś idzie... Zrywam się: Laura. Aż tu zamną wybiegła. Coż takiego? na miłość boga... pytała z gwałtowną niespokojnością.

Cożem jej miał odpowiedzieć! Kiwnąłem głową i zagryzł usta: dzieciństwo!.. gdzie Staś?

Co chcesz od Stasia? prosiła mię drżąc od strachu i niepokoju. Zmiłuj się! powiedz co takiego...? A natężenie błagającego głosu przekonywało mię dostatecznie, że się nieustąpi aż się wszystkiego niedowie. Kamilu! Kamilu! zaklinała mię we łzach i cisnęła konwulsijnie za rękę. Niech będzie co chce... powiedz!

Widząc że sama prawda nie może jej więcej dręczyć niż ta okrutna obawa, rzekłem: Chcesz więc?.. Oto Stanisław cię zdradza!

Laura odetchnęła, a potem, powoli: coż znowu? zagadła z przeciągłym akcentem niechęci i niewierzenia.

Niewierzysz, biedna! zawołałem z boleścią. Samem widział, musisz się raz dowiedzieć!.. widziałem jak trzymał w swem objęciu Paulinę, jak jej listy oddawał, zapewniał o miłości, cisnął do piersi, całował. Bądź spokojna. Wiesz co mamy robić? Idę natychmiast za nim Nie przeżyje tej nocy... mówiłem z coraz wzrastającym zapałem i chciałem pobiedz.

Ale Laura mię niepuściła. Owisła na ręku i oddychała prędko jakby przychodząc do siebie Potem, kiwając głową, usiadła na kanapkę i rzekła: Ach dziecko! dziecko! i oparta w zadyszaniu o poręcz kanapki kiwała mi ciągle głową. Jakżeś mię przestraszył... fe Kamilu!

Niewiedziałem czy mię nie zrozumiała, czy to może ostatnie przesilenie się bolu w zobojętniałość, i zamarłą nieczułość.

— A ja myślałam, że bóg wie co się stało! ciągnęła odżywająca Laura.

Jakto?.. Toż niezem że...

— Cicho! szepnęła Laura skwapliwie i przyciągnęła mię za ręko na kanapkę Siadaj... cicho! Jeszcześ się niewygadał! Ach, gdyby to kto był słyszał. Ty sam dopiero gotów złego narobić. Cicho! powtórzyła widząc moje zrywanie się do mówie-

nia. Cicho, jeśli mię kochasz, rzekła pocichu i ścisnęła mi rękę.

Ale czyżeś niemówiła niedawno sama, żebyś nieprzeniosła tego gdyby on cię nie kochał.

— Albożon mię nie kocha?

A czyż was obie kocha?

— Ach, dziecko, dziecko! uśmiechała się do mnie. Jakże ty jeszcze dziecinny! Ale pamiętaj: świat nie szkoła, ani ludzie xiażkami, gdzie na wszystkich kartkach to samo. Co innego romans w xiążce a co innego na świecie. A uniesienia to nie przepisy zachowania się między ludźmi. Tak mię uczyła kochanka przyjaciela, nachylająca się do mnie, w tej ciemnej, letniej nocy, na ogrodowej kanapce, pod bzowym krzakiem, przy gwiazdach.

Stałem tylko i słuchał. Słuchał nauki świata, wykładaną mi tak powabnie przez pierwszą kochankę, w wieczór jej narzeczenia. Ale niemógłem pojąć. Czułem w sobie miłość cnoty, poświęceń, ujrzałem grzech i udanie. Znałem już złe i dobre, ale czemże ta terazniejsza nauka? Ta tajemna, nocna nauka ładnej dziewczyny: cicho! Byłaż to chrześciańska nauka pobłażania, byłaż to filozoficzna synteza przeciwieństw? Niewiem, ale mię strasznie ścięła. Kiedy tak miłość cnoty jak widok grzechu, wzburzały mię, podniecały i do działania gnały, ta nauka mojej ładnej mędrkini mię zleniwiła. Uczułem się ociężałym, zobojętniałym, zpłowiałym. Moja pstra, gwałtowna, porywcza młodość przeszła. Postarzałem sie o kilka lat w momencie. Więc usiadłem wygodnie koło Laury, oparłem się na jej rozkosznem ramieniu i zarzuciłem spokojnie:

Ale moja kochana, on o niej nie zapomni.

— Niebój się, odpowiedziala piękna sybila; jak ja mu głowę zawrócę, zakłopocę, to zapomni czy jest prócz mnie kto na świecie.

Ach miłości! westchnałem teraz już najsentymentalniej, takie twoje roskosze. Żałuję, ale ty już nie dla mnie!..

— I ja cię żałuję, przerwała Laura, ale powiedzże teraz jakeś się nabawił tego nieszczęścia samochcący? Coś tam za parawanem robił?

Com robił? powtórzyłem zaambarasowany pytanie zamiast odpowiedzi... pisałem!..

Wiersze dla panny Pauliny! przejęła prędko moja pierwsza kochanka. Nie prawda? A t w o j a wierność dla mnie? zapytała szyderczo. To i ty taki! A com powiedziała: t y m o ż e u m i e s z k o c h a ć w i e r n i e, więc to także omyłka. A widzisz kochanku! kłóła mię swemi szpilkowemi przycinkami. Innym przyganiasz, sam czynisz! Teraz cię już nie żałuję że więcej kochać niemożesz, sameś sobie winien. Złamałeś wiarę: ujrzałeś niewiarę; popełniłeś złe. To k a r a z a g r z e c h.

Przyszła kolej na filozoficzne: poznanie siebie samego.

Ale niebądź dzieckiem, zakończyła Laura, chodź się bawić, do Pauliny! chodź! chodź!..

K.

K o b i e t a.

(Ciąg dalszy)

Podrostek w szkole i zabawie z rówiennikami, dziewczyna w domowej zaciszy, rozwijają się dalej w duchu i w ciele, dojrzewają, przechodzą: on w młodzieńca, ona w dziewicę. Pierwszy zaczyna ostygać w zapale do gier i zapasów. Jakieś nieznane dotąd, tęskne uczucie go ogarnia, i poniewiadomu zbliża do dziewicy. Tę wzajemnie nudzą łątki i domowe zatrudnienia, familijne pożycie zaspokoić jej nie może, i ona rozgrzewa w sobie tęsknotę, chociaż nie wie za czem tęskni. Oboje ze swego stanu wewnętrznego sprawy sobie zdać nieumieją. Jedno z roztargnionego życia wychodzi, z publicznego zstępuje; drugie czuciem i myślą za dom wybiega, i tu spotykają się nawzajem, i zaczynają się pojmować. To pojęcie się wzajemne, nie jest jeszcze zupełne, bo on jeszcze w domowe życie nie wszedł, ona ze swego ciasnego obrębu nie wyszła. Nie tracąc jedno swojej czynności, drugie bierności, czują oboje do siebie pociąg, cześć wzajemną, z której ma się zrodzić miłość. W dziejach ten stosunek obojej płci wyobraża rozprzęgająca się Grecia i kwitnący Rzym. Grecia powstająca, była jeszcze na stopniu poprzedzającym podrostka i dziewczyny. W obrębie obowiązków i cnót domowych żyła tylko kobieta, w obrębie obowiązków i cnót obywatelskich tylko mężczyzna. Kiedy w Iliadzie wychodzi Hektor na bój z Achillesem, żona płacze tylko nad przyszłem swojem i małego syna sieroctwem; o byt publiczny się nietroszcze, a mąż ją do kądzieli odsyła. Jedynie jako matka synów stała Greczynka w styczności z życiem publicznem, wyprawiała ich na wojnę, cieszyła się ich powrotem ze zwycięztwa, nawet za poległych synów w boju dzięki bogom składała, a zbiegłych z bitwy z hańbą odganiała. Miłość filozofowie i poeci greccy za namiętność niebezpieczną i poniżającą wystawiają. Grek i greczynka stoją na równym stopniu świadomości, tylko że rozwijająca się bierność kobiety na tym stopniu w domowe oddzielnie zamyka ją koło równie jak mężczyznę ten stopień świadomości, któryśmy wyżej z czynną siłą podrostka porównali, w publiczne rzuca życie. Że niektórzy tak w Grecii jak i w innych państwach wykazują podrzędne stanowisko kobiet, wcale to nas dziwić niepowinno; oni uważają historię tylko jako rozwijanie się ducha czynnego, objawiającego się w życiu publicznem. Siłę bierną lub przepomnieli, lub ją tylko jako podporę czynnej potęgi uważają. A przecie tylko równoważenie się obydwoch potęg stanowi życie ludzkości. Jeżeli historię pojmujemy jako przychodzenie do coraz większej świadomości tak mężczyzny jak i kobiety, przestaje być kobieta drugą osobą w towarzystwie. Nawet u narodów wschodnich, gdzie wielożeństwo jest w zwyczaju, kobieta równą mężczyźnie ma godność.

Gdy zaś Grek z podrostka wyrósł na młodzieńca, życie publiczne (zabawy i zapasy) zaczęło go nudzić, zatęsknił za ozdobieniem przytomnością kobiet swoich biesiad i zgromadzeń publicznych. Wierny narodowym zasadom nie śmie on jeszcze z razu zbliżyć do publicznego życia żony, której przeznaczeniem i sławą było jedynie macierzyństwo. Ukształca więc niewolnice zwane heterkami (od hetajros, przyjaciel). Pod tą nazwą widzimy w Atenach i Koryncie niewiasty jak Aspazia, Leoncia, Teodata, które przy wdziękach ciała uprawą staranną umysłu, znajomością nauk, sztuk i polityki, i największą w obcowaniu ogładą, znakomitych mężów i filozofów: Peryklesa,

Alcybiada, Platona, nawet Sokratesa w około siebie gromadzą, i rzadkiem połączeniem rozumu i wdzięków w historii ukształcenia narodu znamienitą grają rolę. I żony też obywatelki, dotąd zamknięte, wybiegły myślą za próg domowy jak dziewczynka wyrastająca na dziewicę, zapragnęły tej samej dla siebie wolności, tegoż znaczenia i wpływu, i poszły w ślady heterek. Kobiety po raz pierwszy pojmują życie publiczne mężczyzn, przeto do spraw publicznych wpływają i niejako panowanie osięgają; lecz wyszedłszy z życia domowego wkrótce sprawiają rozwolnienie obyczajów. Publiczne życie mężczyzny i familijne kobiety wstrząsa się w swoich dawnych, narodowych posadach, a Grecia na rozkwitającą młodzieńczość umiera jak na utratę narodowości, przekazując prawidłowemu Rzymowi dalsze rozwinięcie tej młodzieńczości w chrześciańską miłość.

Najdawniejsze podania wywodzą początek Rzymu od kobiety *(Rhea Silvia)* i w samem zaczęciu istnienia wystawiają nam zaproszenie Sabinek na igrzyska, ich porwanie i ztąd wynikłą wojnę, zagodzoną przez kobiety. Te podania, jeżeli są tylko mitem, okazują przynajmniej ducha narodu u którego powstały. Gwałt zadany niewieście wygania Tarkwiniuszów, podobny gwałt decemwirów obala. Te zdarzenia już do pewniejszej historii należą. Rzym wszystko przejmował od obcych, ale co tylko przejął, to w sobie z największą następnością rozwinął, wyrobił, w prawidła ujął. Ta prawidłowość i następność stanowi przeznaczenie i istotę Rzymu. Jak wiarę, religijne obrzędy, rząd i ustawy, tak i stosunek płci wzięli Rzymianie początkowie od Etrusków i Greków, i jak inne stosunki w systema go układając, wywinęli z niego w ustawach władzę męża podobną nieograniczonej ojca władzy; a przecie nie stawią dzieje przykładu aby który Rzymianin użył swego prawa życia i śmierci nad żoną. Ustawy były surowe, duch narodu je łagodził, bo się płci obie już wzajemnie więcej pojmowały. Większemu zbliżeniu się płci obojej, większej powadze i większemu wpływowi kobiet nieprzeszkadzała bynajmniej ta surowość ustaw, ale długo, bo dopóki tylko Rzym wznosił się i zakwitał, strzegła, aby ten wpływ podobnie jak w upadającej Grecii nie stał się szkodliwym, nie przeszedł w wyuzdanie. Ozdabiały i uprzyjemniały kobiety w Rzymie swoją obecnością biesiady, igrzyska, teatra. Stan matrony rzymskiej był stanem poważanym, a po zasłużonych w ojczyźnie mężach wszystkie matrony przywdziewały żałobę; nad westalkami ustawała władza ojca, osoba westalki była świętą, szły przez miasto poprzedzane liktorami, jak pierwsi urzędnicy rzeczypospolitej, i równą cześć odbierały. Przemożne domy wpływ swój i znaczenie przez małżeńskie z podobnemi domami utwierdzały związki; była więc tu już cześć podobna pierwszemu zbliżaniu się młodziana i dziewicy, choć jeszcze miłości nie było. Nie wychodził jednak mężczyzna ze swojej czynności, kobieta ze swojej bierności, nie miały kobiety bezpośredniego udziału w rządzie i w obradach. Młodzieniec porazpierwszy do komiciów przypuszczony, a potem od matki badany, co uchwalono, zwiódł ją fałszywą uchwałą i wraz ze wszystkiemi kobietami, które rozgłoszonej przez nią uchwale uwierzyły, za nieprzyzwoitą ciekawość ukarał śmiesznością.

Rzym swoją prawidłowością osięgnął panowanie nad światem. U narodów przezeń podbitych z upadkiem samodzielności ustawało życie publiczne. Mężczyzna wstępował wtedy w domowe pożycie i w niem szukał pociechy. I w samym Rzymie przekwitającym samowładne Cezarów rządy, przewodzenie pretorianów, intrygi dworu, prawych i spokojnych obywateli od publicznego życia do domowej sprowadzały zaciszy. Tu dopiero zaczął mężczyzna jeszcze więcej pojmować kobietę, równie jak i kobieta mężczyznę. Ze czci wylęgła się miłość, a z niej powstało chrześciaństwo. Równie jak Grecia na rozkwitającą cześć, tak Rzym umiera na rozkwitającą miłość, bo wychodzi z narodowości swojej i ze stanowiska w historii sobie przeznaczonego. Miłość chrześciańską stanowiącą nowy stopień w rozwijaniu się ludzkości i stosunku płci może tylko nowy, świeży naród dalej w sobie wyrobić. *d. n.*

Teatr.

Dnia 24 listopada przedstawiono: Zazdrość, czyli: Tajemnica żony. Komedię pp. *Bayard* i *Laurentin,* mającą wybitne cechy teraźniejszych tworów dramatycznych francuskich: obok mistrzowskiego układu w zawikłaniu, naturalności i świetnej lekkości dialogów, naiwnego bez przesady oddania charakterów, powabnej ruchliwości i elegancii w scenach, brak poetycznej idealności. Wspominamy o niej z tego głównie powodu, iż w niej pan Aszperger artysta warszawski, porazpierwszy wystąpił na naszej widowni, a to w roli bankiera Darberta. Przy doskonałej rutynie, ma on wiele wyrazu w twarzy i głos dość przyjemny. Uważaliśmy, że tak całość jak i wszystkie odcienia swej roli rozumiał i czuł dobrze. Tylko w chwilach żywszej namiętności zdawało nam się że p. Aszperger nie miał dosyć siebie na wodzy, przez co i tak nie całkiem pełny głos jego stawał się niekiedy chrypliwy, wyraz twarzy nieco grymaśny, a ruchy czasem mniej przyzwoite. Troche śpiewności w deklamacii nie jest winą p. Aszpergera, tylko naszego nieoswojenia z akcentem warszawskim. Z jednej roli wyrzec stanowczo o zdolnościach artysty, byłoby za porywczo. Zostawujemy sobie przeto pomówić obszerniej o tym artyście przy dalszych wystąpieniach.

26 przedstawiono komedię według *Maisana* przez Wincentego Thuliego napisaną: Zwierciadło, która była wybornie odegrana, i wszyscy w niej grający mianowicie: pani Starzewska, Bensa i Słoński licznemi oklaskami obsypani. W końcu odegrano znaną krotochwilę: Karczma i żona. Uświetnił ten wieczór nasz znakomity wiolonczelista Samuel Kossowski odegraniem na początku i między aktami sławnej fantazii Paganiniego: Karnawał wenecki oraz wariacij kompozycii własnej. Publiczność wielce była zadowolona. Ci co słyszeli Hausera mistrzowskie wykonanie owej fantazii na skrzypcach, uczuli tem większe uwielbienie dla talentu naszego wiolonczelisty, i przywołali go kilkokrotnie. *J. D.*

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.